

GAZETA WARSZAWSKA

Wychodzi codziennie.—Korrespondent dołącza się dwa razy na tydzień.—Cena rs. 1 kop. 80 (12 złp.) kwartalnie.—Kop. 60 (4 złp.) miesięcznie.—Na prowincyi rs. 2 k. 40 (złp. 16) kwartalnie.

№ 297

Numer pojedynczy kop. 7 1/2 (groszy 15).—Za odsyłanie na prowincję Gazety w kopertach dopłaca się po 1ym rublu sr. na kwartał.—Redakcyja Gazety przy ulicy Sto-Jerskiej Nr 1769 A.

Piątek 30 Października 1853 roku.
11 Listopada

Petersburg, 22 października (3 listopada).

MANIFEST CESARSKI.

Z Bożej Łaski

MY MIKOŁAJ PIERWSZY,

CESARZ I SAMOWŁADZCA WSZECH ROSSYI,

KRÓL POLSKI.

i t. d., i t. d., i t. d.,

Czynimy wiadomo powszechnie.

Manifestem NASZYM, wydanym w dniu 14 czerwca bieżącego roku, obwieściliśmy ukochanym poddanym NASZYM przyczyny, które Nas spowodowały do wymagania od Porty Otomańskiej trwałego na przyszłość zapewnienia świętych praw Kościoła Prawosławnego.

Zarazem, zawiadomiliśmy ich, że wszystkie starania NASZE ku skłonieniu Porty środkami przyjacielskiego przekonania do uczuć prawości i sumiennego wykonania traktatów, pozostawały próżnemi, zkad uznaliśmy za rzecz niezbędną, posunąć wojska NASZE w Księstwa nad-Dunajskie. Ale dopełniając krok takowy, zachowywaliśmy zawsze nadzieję, że Porta, uznawszy swoje błędy, nie omieszką wypełnić słuszne żądania NASZE.

Nie ziściły się NASZE oczekiwania.

Napróżno nawet główne Mocarstwa Europy usiłowały swojemi przełożeniami zachwiać zacięty uporządek Rządu Tureckiego. Na pojednawcze zabiegi Europy, na NASZĄ wyrozumiałość, odpowiedział on obwieszczeniem wojny i proklamacją, napełnioną kłamliwemi na Rosyją zarzuceniami. Nakoniec, przyjąwszy do swych szeregów buntowników ze wszystkich krajów, Porta wszczęła już na Dunaju wojenne działania.

Rosyja wyzwana jest do boju: jej pozostaje —położywszy ufność w BOGU,—ucieć się do siły oręża, ażeby zmusić Portę do wykonania traktatów i zadość uczynienia za obelgi, które mi odpowiadała na najbardziej umiarkowane żądania NASZE i na słuszną troskliwość NASZĄ w obronie na Wschodzie Wiary Prawosławnej, którą wyznaje też i naród Ruski.

Mamy mocne przekonanie, że NASI wierni poddani połączą się z NAMI w gorących modłach do NAJWYŻSZEGO, iżby prawica Jego pobłogosławiła oręż, podniesiony przez Nas za świętą i słuszną sprawę, która miała zawsze gorliwych obrońców w bogobojnych przodkach NASZYCH. »W Tobie Panie zaufałem, niech się nie powstydzę na wieki.«

Dan w Carskim Siole w dniu 20 października, lata od Narodzenia CHRYSOSTUSA PANA tysiąc osiemset pięćdziesiąt trzeciego, Panowania NASZEGO dwudziestego ósmego.

Na oryginale Własną Jego CESARSKIEJ MOŚCI ręką podpisano:

»MIKOŁAJ.«

— Czytamy w *Journal de St. Petersburg*: Niektóre dzienniki zagraniczne mylnie podały treść przemowy, którą Pan Minister Skarbu w d. 3 b. m. miał do kupców angielskich, osiadłych w St. Petersburgu; pospieszamy z podaniem tekstu dokładnego tej przemowy. Rada Tajny de Brock tak się wyraził:

»Dowiedzieliśmy się, że wszystkie listy z Londynu, otrzymane od tygodnia, przepełnione są pogłoskami wojennemi i że handel angielski wielką trwogę objawia. Nie wiemy czemu przypisać te pogłoski i trwogi? Ze swej strony Rząd Rosyjski ma przekonanie, że nic nie zrobił dla ich usprawiedliwienia. Ożywiony on zawsze względem Anglii usposobieniem jak najbardziej pokojem technacem i najprzyjaźniejszym. Nie może więc przypuścić możności zerwania.

»Gdyby to jednak miało mieć miejsce, polecono mi oświadczyć w imieniu CESARZA, że nawet w takim razie kupcy angielscy nie potrzebują się niczego obawiać, ani o swe osoby, ani o swą własność, i że mogą liczyć na protekcję, z której dotąd korzystali. Proszę panów tę komunikację podać do wiadomości wszystkich kupców angielskich.«

W d. 5 minister uzupełnił to objaśnienie następnymi słowy: »Żadna zawada stawiona nie będzie z naszej strony odpłynięciu okrętów angielskich, stojących dla ładunku w naszym porcie, jak tylko Anglija, rozumieć się, naszych nie zatrzyma.«

NOWINY Z NAD DUNAJU.

Od 3 października (v. s.) awanposty zaczęły już strzelać do naszych przodowych pikiet.—4go października Turcy zajęli wyspę na Dunaju, położoną pod zastorą dział twierdzy Widdyna, po za rejonem rozamieszczenia wojsk naszych.—W nocy na 11 t. m. Turcy podpłynęli ku kozackiej pikiecie naprzeciw Turtukla, i zabijwszy wystrzałem jednego kozaka, spieszenie oddalili się.—11, oddział dunajskiej flotyli przybył do Galaczu, dokonawszy czynu, o którym już dana była krótka wiadomość, ale godne uwagi są następujące szczegóły: Dwom statkom parowym *Pрут* i *Ordynans*, i 8 kanonierskim łódkom kazano przejść w górę z Izmaitu do Brailowa.—Flotylla musiała przechodzić przed nowo-zbudowanemi warowniami Issakczy, zamierzano dla uniknięcia daremnej straty, tak się urządzić, iżby statki przybyły na wysokość nieprzyjacielskich baterij dopiero za nadejściem zmroku. Ale waleczni marynarze prosili, jak o łaskę, pozwolić im przejść mimo Issakczy we dnie.—I tak, statki nasze o godzinie 8 1/2 rano były przed fortyfikacyami tureckimi, zbrojnemi we 27 dział.—Dla odwrócenia uwagi nieprzyjaciela przywieziono na nasz brzeg, pod Satunowa, cztery działa.—Turcy pierwsi wszczęli mocny ogień, na który zgodnie odpowiadały nasze statki i baterja nad-

brzeżna.—O godzinie 10 1/2 flotylla płynąc w porządku, wyszła z pod nieprzyjacielskich strzałów, i po kilku godzinach przybyła do Galaczu z mało-znaczącymi uszkodzeniami.—Miasto Issakczy w większej części zgorzało od pożaru, sprawionego naszymi granatami.—W nieustraszonosci marynarzom nie ustępowali znajdujący się na statkach żołnierze Modlińskiego pieszego pułku. (*Journal de St. Petersburg*.)

— Jenerał-Adjutant JEGO CESARSKIEJ MOŚCI hr. Rzewuski wraz z małżonką, i Książę Italijski hr. Suwarow Rymnigski, Pułkownik Gwardyi, wraz z małżonką, przybyli z Paryża do Warszawy.

— Jenerał Jazdy Offenberga Iszy, wraz z małżonką, przybył z Drezna.

— W tych dniach wyjdzie z druku znany od lat wielu *Kalendarz Gospodarski Janickiego*, najstarszy ze wszystkich w Warszawie wychodzących kalendarzy. Wydawca w tym roku nie szczędził kosztów, by stosownie do potrzeb i wymagań publiczności rozszerzyć jego rozmiar wielu ważnemi zwłaszcza dla obywateli ziemskich artykułami.

— (*Art. nad*) W dniu 28 lipca r. b. po długiej bolesnej chorobie, rozstał się z tym światem w dobrach Leśnictwie Powiecie Maryampolskim gubernii Augustowskiej ś. p. Jan Floryanowicz, dziedzic dóbr ziemskich, przeżywszy lat 59.—Zgon jego zbyt wczesny dla stroskanej małżonki, która z nim lat blisko 30 najszczęśliwiej spędziła, dla kmiotków, którzy w nim nie pana lecz ojca i dobroczyńcę znajdowali, i biednych którzy z hojnej jego dłoni zawsze pomoc odbierali, nader boleśnie dotknął wszystkich jego przyjaciół, i otaczających go.—Ś. p. Jan Floryanowicz w młodym jeszcze wieku, zaszczycony zaufaniem współobywateli, najprzód jako marszałek, a następnie poseł reprezentował ich godnie na sejmach prawodawczych, następnie opuściwszy zawód publiczny, wśród domowego zacisza, rozwiązał w całym blasku cnoty domowe i obywatelskie, najczulszy małżonek, najwierniejszy i najstałszy przyjaciel, najgodniejszy sąsiad, był wzorem dobrego obywatela; miłość też wszystkich, którzy go choć z daleka znali, a nawet uwielbienie, było małą nagrodą jego pełnego cnoty życia.—Jak całe życie ś. p. Floryanowicza było przykładem dla innych, tak głąb go choroba do łoża przykuła, w nieprzebranych źródłach religii Zbawiciela, czerpiąc pociechę strapionej małżonce i bliskim na jego cierpienia patrzącym odwagą dodając, ze spokojnością, jaką tylko prawy i cnotliwy człowiek czuć może, opatrzony ŚŚ. SAKRAMENTAMI życie zakończył.—Prawdziwie rozrzewniający a razem wzniósłszy był widok, kiedy licznie zebrani sąsiedzi i niezliczone tłumy ludu, żegnały swego przyjaciela i dobroczyńcę po raz

ostatni; przeciągłe jęki towarzyszące drogim zwłokom do miejsca wiecznego spoczynku najlepiej dowodziły, jaką stratę poniosła żona, krewni, przyjaciele i nieszczęśliwi.—Przebacz drogi cieniu za te kilka słów prawdy z zarysów pięknego i godnego zazdrości twego żywota; jest to ostatni acz nieudolny hołd twym cnotom, które nie powinny zostawieć w ukryciu, bo przykład twój będzie bodźcem dla innych, jest więc chlubą i własnością ogółu. A. E.

△ *Biblioteka Warszawska.* — (Dalszy ciąg. Patrz Nr 295 i 296.) — Wiadomość o materyałach do historii Polskiej, znajdujących się w cesarskiej bibliotece manuskryptów w Paryżu, przez W. K. (dokończenie.) W rękopiśmie zatytułowanym *Melanges* mieści się interessujące pismo Puffendorfa, kanclerza Szwedzkiego, o związkach, których Szwecya ma szukać w Europie. Uważa on że przymierze z Francją jest najkorzystniejsze dla Szwecyi. Godnym jest uwagi, że w Polsce nie widzi nieprzyjaciela, i wszem mógłby liczyć na jej alians, gdyby od tego rządu polskiego można było spodziewać się pomocy. Z upadkiem Wazów i ze zmianą stosunków Rzeczypospolitej z dworem austriackim, zmieniło się zupełnie międzynarodne położenie Polski. W roku 1657 Szwecya proponowała rozbiór Polski, o czém przekonywała instrukcyą dla Fryderyka Frierendorffa, jadącego do Anglii w imieniu króla Karola Gustawa, a w roku 1682 kanclerz szwedzki już innaczej dla Polski jest usposobiony. Rękopis pod tytułem: *Lettres, Mémoires, Actes et Traités concernant la Pologne depuis le Roy François I, jusques à 1640*; wielki foliów obejmujący 180 arkuszy, mieści w sobie korespondencje ceremonijalne między Franciszkiem I, Zygmuntem Starym i Ludwikiem węgierskim 1524 i 1527. Przy nich dołączona jest relacya, zwycięstwa Tarnowskiego hetmana nad Wołoszą pod Obertynem 22 sierpnia 1532 r., powtórzona po łacinie w Bibliotece Warszawskiej; — Listy Zygmunta I do Franciszka, upominające się o szkody przez rozbójników morskich francuskich kupcom Gdańskim i Elbląskim zadane, z roku 1537; — Akt elekcyi Henryka Walezyusza i dokumenta do teje odnoszące się; — List Aleksandra szlachcica szwajcarskiego grobu Chrystusowego, w którym opowiada klęskę Tomszy, przywłaszczyciela Wołoskiego, zadaną przez książąt Koreckiego i Wiśniowieckiego, 1615 r.; — list Zygmunta III do Ludwika XIII, z dnia 20 lipca 1619 r., z prośbą o pomoc przeciw potęgze Tureckiej; — Mowa posła polskiego Jana Zawadzkiego w Londynie 1621 roku, w marcu, do króla Wielkiej Brytanii, z prośbą o posiłki przeciw Turcyi; — Mowa ambassadora francuskiego, miana w Warszawie 1637 r. na sejmie, nakłaniając do wyprawienia posłów do Kolonii, gdzie układy o pokój rozpoczęto, i prosząc o pozwolenie poboru 4,000 Kozaków. Imieniem królewskim i stanów odpowiedział Gembicki, iż do Kolonii przeznaczeni byli: biskup Zadzik i Jakób Sobieski, lecz pierwszy zachorował, a Sobieski niebawem wyjedzie; zaś Rzeczpospolita, zagrożona ustawicznemi wojny, koźactwa pozbawić się nie może. — List Andrzeja Reya z Nagłowic, posła do Anglii, pisany z Londynu 5 listopada, 1637 roku w przedmiocie małżeństwa Władysława IVgo.

Przy tej okoliczności wspomina autor artykułu że posłowie hollenderscy z każdej missyi za powrotem wielce obszernie składali sprawozdania. W archiwum Haagskiem znajdują się trzy takie raporty z roku 1629, 1635 i 1659, do Polski odnoszące się, a każdy po kilkaset arkuszy ścisłego pisania zawiera. Trudno uwierzyć z jaką szczegółowością zdają oni sprawę; opisując audyencyę u króla, mówią o jego osobie, ubiorze, zapisują co do słowa rozmowę, starannie notują wszystkie ceremonije; podobnież co do wizyt u panów polskich. Wszystkie posiedzenia negocyacji wspomnianych są najtroskliwiej zapisane, aż do uczt, któremi ich częstowano, aż do mieszkań, w których byli osadzeni. Chociaż tak obszerny, jest to nieoszacowany dla naszej historii materyał. — Dalej, w rzezonym rękopiśmie paryskim znajduje się korespondencya Władysława IVgo i inne urzędowe dokumenta, odnoszące się do uwięzienia królewicza Jana Kazimierza we Francyi, r. 1637. — Rękopism pod tytułem: *Pologne, pièces historiques*, zawiera ważne dokumenta i wiadomości do historii polskiej z wieku XVIII. — Stan archiwii koronnej w 1755 r., powtórzony w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CZEŚĆ POLITYCZNA.

ANGLIJA.

Londyn, 4 listopada. Początek urzędowego śledztwa o przywilejach korporacyi City londyńskiej nieco drażliwy przybrał charakter, albowiem na przeciw korporacyj stawiono zawczasu najzaciętszych nieprzyjaciół tychże. Są to członkowie ligi żądającej reformy korporacyi, są kupcy i rzemieślnicy z City, którym korporacya zawadza w istocie a na tych czele stoi agent wyborczy, to jest człowiek który z polityki żyje, nazwiskiem Asland, a którego komisya królewska przed innemi wysłuchała jako świadka mogącego dać najlepsze objaśnienia. Pan Asland który wystąpił nie jako świadek ale jako adwokat z dobrze przygotowaną obroną, zaczął od tego, że korporacyę oskarżył o nieuczciwość a za dowód to przytoczył, że korporacya systematycznie przekupuje dzienniki. Przed laty czterema, na skutek postanowienia rady gminowej, na wniosek komitetu naznaczono 1000 f. st. rocznie na ten cel, w skutek tego przez ostatnie cztery lata wydano istotnie 4000 f. st., z której to summy *Times* jednak ani grosza nie wziął; tém więc dał do zrozumienia, że oprócz *Timesa* wszystkie dzienniki brały datki od korporacyi londyńskiej. Na onegdajszym posiedzeniu rada miejska zajmowała się tym przedmiotem, rozprawy były żywe i pokazało się, że twierdzenie pana Asland nie ze wszystkiemi miało się z prawdą. Rada miejska w istocie przed czterema laty naznaczyła fundusz pewien, na korzyść tych dzienników, które jej objawiły większe uszanowanie, ale równie trudno dowieść zamiaru przekupstwa ze strony rady miejskiej jak gotowości do tego dzienników. Poza to do naznaczenia tego funduszu było, że rada miejska pragnęła, by jej obrady jak najobszerniej były przetwarzane i podawane dla wiadomości jej komitantów i kraju; zresztą, być może iż to było rzeczywistym powodem tego postanowienia.

W istocie ratusz po każdej radzie miejskiej kupować miał 300 egzemplarzy dziennika, który najobszerniej narady te mieścił; rozdawano je członkom rady i rozsyłano innym muncypalnościom kraju. Nie ma tu więc żadnego przekupstwa; prosty to interes: rada potrzebuje 300 egzemplarzy sprawozdania i bierze je z dziennika *Times*, w ten sposób jednak na znaczeniu zyskuje, tylko środek ten wzięcia góry nad współzawodnikami nie jest godnym wysokiego stanowiska, jakie własną zasługą wyrobić sobie potrafił. — W Edynburgu utworzono stowarzyszenie do obrony praw Szkocyi a to w celu przywrócenia urzędu sekretarza stanu do spraw szkockich w gabinecie angielskim. W zesłą środę stowarzyszenie to odbyło wielki meeting. Przeszło 2500 osób znajdowało się w sali a jeszcze kilka set nie mogło znaleźć miejsca. Dam było mnóstwo. Hrabia Eglinton, lord namiestnik Irlandyi za gabinetu Derby, przydywował; przy biurze zasiadali lord Buhan, lord Grey, sir A. Alison, admirał Napier i lord prevost Edynburga. Lord Eglinton zagał posiedzenie mową, która wywołała wielkie oklaski a w której mówił z zapałem o dziejach i prawach Szkocyi. Zgromadzenie poklaskiem zatwierdziło postanowienie pierwsze, iż podaną będzie petycyą do królowej przez wszystkie rady miast i miasteczek, by uzyskać przywrócenie sekretaryatu stanu dla spraw szkockich. Drugie postanowienie podobnież przegłosowane, domaga się powiększenia liczby reprezentantów szkockich w izbie gmin. Przyczem żądają by Szkocyą przypuszczoną była w tymże samym stosunku do udziału w wydatkach publicznych, jak Anglija i Irlandya. Zatwierdzono także kilka innych równie ważnych postanowień. — W Willis-Rooms w Londynie odbył się meeting w celu wydania postanowienia co do pomnika, który ma być wzniesiony porucznikowi marynarki francuskiej panu Bellot. Przydywował sir Roderyk Marchison. Obecni byli sir James Graham, minister marynarki, admirał Parry i mnóstwo członków parlamentu. Odczytano najprzód list mera miasta Rochefort, zjadł Bellot pochodził. Ten urzędnik uwiadamia komitet, że rodzina owego marynarza jest uboga i że nie można znaleźć lepszego przeznaczenia dla funduszu zebranego, jak poświęcić go na ulżenie jej nędzy. Postanowiono, że wzniesionym zostanie pomnik w Greenwich dla pana Bellot, resztę zaś zebranego z składki funduszu posłać rodzicom (wiadomo że Cesarz Francuzów z własnej skatki naznaczył 2000 franków pensyi rocznej dla rodziców Bellot). Na pierwszej liście zapisów spotykamy nazwiska sir R. Murchison, hr. Ellesmere, lorda Aberdeen, lorda Clarendon, sir James Grahama, lorda Overstone, każdy dał po 25 f. st. pan Rae 50 f. st., lady Franklin 25, lord John Russel 20, lord Lansdowne 20, w ogóle dotąd na pierwszej liście zebrano przeszło 1000 f. st. — Po zamknięciu wystawy dublińskiej wystawcy ofiarowali wielki bankiet pan Dargan. Przeszło 600 osób zebrało się w wielkiej sali ratusza, pod prezydencyą pana Wilijama Fry. Bankiet był bardzo ożywiony, wzniesiono toasta na cześć lorda kanclerza, pana Dargan, i członków komitetu. — *Times* w długim rozmownym artykule oświadcza się przeciw projektowi lorda mayora Londynu co do wzniesienia statuy księciu Albertowi. [Naród nie zapomni pewno

nigdy zasług, jakie książę położył, z powodu wystawy powszechnej i z powodu wielu innych rzeczy; hołd narodowy jednak dopiero wówczas składany być powinien, gdy w istocie zasłużonym i w zupełności zostanie; książę przecież ma przed sobą długie życie a zatem ma jeszcze czas do osiągnięcia podobnego hołdu większemu Anglii oddaniem usługami.—Smutne otrzymano tu wieści z południowej Irlandyi: Cork, Limerick i Waterford, na skutek ostatnich deszczów i niespodziewanie nastąpięcego wystąpienia wód z łożyska, nawiedzonymi zostały straszliwym wylewem, który niezmiernie zrzucił szkody a nawet nie mało ludzi życia pozbawił. Irlandzkie dzienniki pełne są przerażających opisów, o zburzonych, porwanych przez wodę powozach z podróżnymi, zapadłych mostach.—Na wczorajszym posiedzeniu dyrektorów banku angielskiego rozbięto, z powodu korzystniejszych dziś stosunków pieniężnych, projekt niższenia eskonto banku angielskiego na 4 i pół procent; rzecz jednak do przyszłego czwartku odroczone; spodziewają się bowiem, że w tym dniu będą mogli dyskontować zniżać od razu na 4 procent.

(*Neue Preus. Zeitung.*)

— Poseł perski przy tutejszym dworze, Szafi-Kan nagle ztąd został odwołany. Już we wtorek opuścił on swój lokal w Cumberland-palace i w dniu 3 udał się podobno do Duvru by wrócić do kraju.

(*Lloyd.*)

FRANCYA.

Paryż, 5 listopada. Onegdaj w St. Cloud danym był wielki obiad; znajdowali się na nim: królowa Krystyna hiszpańska, W. księżna Stefania Badańska, książęta Casigliano, książę Poniatowski. Z Stuttgardu donoszą, że książę Napoleon przyjmowany był z niezmierną uprzejmością przez wszystkich książąt i księżne panującego domu wirtemburskiego.—Donosiliśmy przed kilku dniami o przygotowaniach, które mieszkańcy Paryża robią już dziś na rok wystawy 1855. Z robót dotychczas dokonanych, wnioskować można, że ten wspaniały a niezmierny pałac na Polach Elizejskich, ukończonym na czas zostanie. Ponieważ jednak w nim potrzeba będzie pomieścić, oprócz wyrobów i produktów przemysłu pięciu części świata, dzieł sztuki, malarstwa, rzeźby, sztychu, architektury etc. to pałac ów, chociaż tak wielki może być jeszcze za mały. Gdzież tedy dzieła sztuki pomieszczą? Do tej pory nic jeszcze nie postanowiono. Luwr zapchany jest muzeami, Memes-Plaisiers jest za mały na uroczystość, która trwać będzie kilka miesięcy i w której udział mieć będą artyści obu półkuli. Zdaje się, że temu zaradzą przyszłym dekretem, stanowiącym, że nowy pałac ma być wzniesionym, nie już na Polach Elizejskich, gdzie brak miejsca, ale na Clos St. Lazare, blisko kolei żelaznej północnej; przyczyni to bardzo pomyślności tej dzielnicy miasta, której wstęp ożywia już dzisiejsza ulica Strasburska. Takie przynajmniej pogłoski krążą po pracowniach.—Znowu tu powtarzają starą pogłoskę o ważnych przemianach w prefekturach, których liczbę do 32 zmniejszyć mają. Projekt ten wkrótce w wykonanie wprowadzić myślą.—Wiele osób już otrzymało zaproszenia do Fontainebleau; jakkolwiek pałac tam i rozległy i bardzo piękny, jednak gości rozdzielią na dwie kategorie.—Kiedy dwór robi przygo-

towania do wspaniałych uroczystości, Paryż także o zabawach myśli, nie zapominając o interesach, w które coraz energiczniej się rzuca. Teatra nigdy więcej nie zarabiała, kapitałów mnóstwo, a interesa robią się i liczne i ważne.

(*Independance Belge.*)

HISZPANIA.

Madryt, 1 listopada. Gazetta ogłosiła dekret królewski dotyczący kolei żelaznej północnej i innych linii zatwierdzonych przez ostatni gabinet; przysądzenie tych kolei drogą licytacji odbywać się będzie. Wiadomo, że jedną z najważniejszych kwestyj, jakie miał do rozstrzygnięcia gabinet hiszpański, była kwestya kolei żelaznych; wiadomo też jakich nadużyć, przekupstw i jakiego zgorzelenia powodem były te koleje. Dekret dziś ogłoszony zadość czyni żądaniom opinii publicznej.—Nie wiadomo czy królowa osobiście otworzy posiedzenia kortezów, zależeć to będzie od stanu jej zdrowia, a głównie od postanowienia lekarzy. Dziś jednak królowa Izabella ciągle przyduje na radach ministrów.

(*Independance Belge.*)

PORTUGALIA.

Lizbona, 29 października. Pan Ayron de Saz przedstawił rządowi, iż należałoby zakazać wywozu zboża z kraju; rada skarbu jednak, której ten projekt przedstawiono, odpowiedziała, że jej zdaniem zakaz podobny nie jest ani potrzebny ani pożyteczny, dla tego: 1) że Portugalii wcale głód nie grozi; 2) że gdyby nim była zagrożona, łatwoby jej przyszło zaopatrzyć się w Ameryce, w Egipcie, w Barbaryi, w portach morza Bałtyckiego lub Czarnego, które nawet na przypadek wojny pozostałyby otwartymi dla stron neutralnych; 3) że zakaz wywozu zboża sprzeciwiałby się zasadom handlu i interesowi kraju.—*Diario* ogłosił trzy dekrety rządowe, którym nie zbywa na interesie. Na mocy jednego, Quillemont i inne porty posiadłości afrykańskich Portugalii, zostaną otwarte dla handlu wchodowego, oprócz portu Mozambik, jedynego, w którym dotąd znajdowała się komora wchodowa. Inny dekret obejmuje taryfę dla przedmiotów przywozowych i wywozowych z tamecznych portów. Trzeci dekret naznacza cyrkulację prawną monetom rozmaitych krajów na wyspach Zielonego Przylądka.—Pracują czynnie nad budową kolei żelaznej z Lizbony do granicy hiszpańskiej; sądzą, że w roku przyszłym przed skończeniem jeszcze kolei żelaznej, dyliżanse przebiegać będą mogły drogę z Madrytu do Lizbony w przeciągu dni trzech.

(*Independance Belge.*)

P R U S Y.

Berlin, 4 listopada. Spodziewają się ciągle urzędowej komunikacji wywozu zboża dotyczący.—Nic dotąd nie zbija pogłoski o odrzuceniu projektu zakazu przez ministrów. Dziś przypominają sobie, że przy rozbiórce traktatu handlowego austro-pruskiego, izba wydała postanowienie, nakładające rząd by na przypadek drożyzny nie przedsiębrał żadnych środków mogących tamować wolny handel zbożem. Minister handlu oświadczył również, że to postanowienie odpowiadało widokom rządu a izba pierwsza wydała votum w tej samej myśli. Nie ulega już wątpliwości, że pierwsza izba tymczasowa z roku przeszłego utrzymana zostanie. Prawo o izbie parów, zatwierdzone przez izbę

drugą, nie sprzeciwia się temu. Zostawia ono mianowanie parów dziedzicznych lub dożywotnich królowi; dotychczasowemu zaś prawu wyborczemu moc obowiązującą zastrzega, dopóki owe mianowania królewskie nie nastąpią. Kwestya czy członkowie izby pierwszej wybranymi zostali na sześć lat czy też na rok tylko, jest jeszcze przedmiotem sporu, przynajmniej dla członków prawej strony. Nie ulega jednak wątpliwości, że gabinet uważa prawa parów za przedłużone, na teraz przynajmniej. Rządy zatwierdziły taryfę Związku Celnego, która dziś ma być ogłoszona. Środki które przedsięwziąć przypadnie z powodu dzisiejszej drożyzny, zostawiono każdemu rządowi do woli i utrzymano pod tym względem postanowienia ogólne traktatów o Związek Celny.—Pan Bismark-Schoenhause, po konferencyach z prezesem rady ministrów, udał się do Frankfurtu.

(*Independance Belge.*)

TURCYA.

Piszą do *Ost D. Post* że reprezentanci Anglii i Francji oddali na rozkazy Porty floty połączone; że najprzód wybrano tymczasowo na zarzucenie kotwicy portu Gallipoli, ale następnie, ponieważ port ten jest za nadto na wiatry wystawiony, postanowiono że eskdry w samym Konstantynopolu kotwicę zarzucą. Według *Wanderer*, tego ostatniego postanowienia Porta nie zatwierdziła, pozwalając bowiem na wpłynięcie eskadr na Dardanelle, nie chciała im naznaczyć innego portu jak Gallipoli; dodają, że chrześcijanie nie mają się czego mużulmanów obawiać. Do Tryestu parostatek *Lloydu* przyniósł wiadomości z Konstantynopola z dnia 17. Przy odejściu parostatku, odpowiedź dana Omer Paszy przez Księcia Gorczakow była wiadomą w Konstantynopolu. Minister skarbu ustąpił.—Eskadra sprzymierzona anglo francuska zarzuci kotwicę w porcie Gallipoli.—Costa odpłynął do Bostonu.

(*Journal de St. Petersburg.*)

Marsylia 26 października. Wieczorem (telegrafem) w tej chwili dostajemy wiadomości z Konstantynopola. Floty wypłynęły z Besyka w dniu 17. *Friedland*, który naprawiony opuścił port konstantynopoliński, czeka na nie w Gallipoli. Sułtan odbył przegląd korpusu z 26 tysięcy ludzi, który natychmiast wyprawiono dla wzmocnienia armii azjatyckiej.

(*Jour. de St. Petersburg.*)

W Ł O C H Y.

Turyn, 2 listopada. Kollegium wyborcze w Alessandryi zostało zwołanem, dla wyboru reprezentanta w miejsce pana Ratazzi, nowego ministra sprawiedliwości. Pan Ratazzi zapewne wybranym będzie znakomitą większością. Mianowanie pana Ratazzi ministrem nie jest wcale ustąpieniem krącocej lewej zrobionem, ale było ono koniecznem, dla dania większej spójności gabinetowi i wystąpienia energiczniejszego przeciw krącowym. Pan Buonacampagni, którego miejsce zajął p. Ratazzi, pewnie zajmie miejsce swego poprzednika w prezydencji izby, co dowodzi, że dymisy p. Buonacampagni powodem nie był wcale spór jego z kolegami. Ale w okolicznościach dzisiejszych, potrzeba energiczniejszego człowieka na czele ministerium sprawiedliwości; potrzeba też było, ażeby rząd nie dał się zastraszyć krącowym. Pomimo pogłoski, że pan Dabormida, minister spraw zagranic-

cznych i kawaler Cibrario, minister wychowania mieli wzięść dymisyą, pogłoska ta zdaje się bezzasadną.—W Genui jutro się spodziewają królowej Maryi Amelii z książętami Orleańskimi; udaje się cała rodzina do Hiszpani i dla odwieczenia księstwa Montpensier.

(Independance Belge.)

BRACIA ŚLUBNI.

POWIEŚĆ W 3ch TOMACH

Z CZASÓW AUGUSTOWSKICH,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom I.

(Ciąg dalszy) (*)

Ale nie byłby tak cierpiał w owej chwili Bobowski, gdyby był wiedział, dla czego się niecierpliwił pan Podkomorzy. Jemu się zdawało, że przyjaciel pana Fryderyka nie może się dla czego innego tak niecierpliwić, jedno dla tego, że niesłychanie długie i nudne to Łowczykowe opowiadanie, a tymczasem cała inna temu była przyczyna. Pan Podkomorzy rzeczywiście się srodze już niecierpliwił i może mu także robiło się raz gorąco a drugi raz zimno, ale on od pół godziny już ani słowa nie słyshał, co opowiadał pan Łowczyk. Była to bowiem godzina, w której pan Karsznicki zwykle własną ręką karmił swe ptaki, a jakie to było delirium dla niego, można się stąd przekonać, że od lat dwudziestu może ani jednego dnia takiego nie było, w którymby on o zachodzie słońca nie był w swojej ptaszarni. I było to dla niego największe ukontentowanie i nieraz przez cały dzień cieszył się na to, a podczas kiedy nigdy się nie wahał, gości swoich zabawa poruczywszy żonie, sam do ptaszarni wybiegać, raz nawet panu Potockiemu, będącemu w odwiedzinach u siebie, wymknął się mleczkiem i uciekł, kiedy chwila karmienia nadeszła. Dzisiaj atoli, niemożąc się wcale spodziewać, że przez zaiądanie od Osuchowskiego powieści, tak niepraktykowaną psotę sobie wyrządzi, dopiero przy zachodzie słońca się spostrzegł, w jaką matnię sam siebie napędził. A tymczasem na to nie było rady. Uciec było mu niepodobna, bo siedział o dwa kroki od oratora, który jeszcze jak na nieszczęście wciąż do niego mowę obracał, przerwać ani podobna, a tu jak na nieszczęście Kapelan się tak zaszłuchał, że ani widział, że zmrok już; pani Podkomorzyna nie wiedząc, czy goście mają intencję jęj się prezentowania, nie zapraszała na wieczerze, sługa żaden się niczego domyśleć niechciał i nie było ratunku. Więc i Podkomorzemu, lubo już stary i wytrawiony, raz się robiło zimno a raz gorąco i krew go piekła po wszystkich żyłach i równo z Bobowskim Tantalowe męki pokazywały mu się tak jawnie, jak gdyby sam był Tantalem.

Ale nie tylko nimi obudwoma miotana taka niecierpliwość w tej chwili. Była bowiem jeszcze i trzecia osoba w tym domu, która całe nie wiedząc o swoich towarzyszach niedoli, tém

że samém cierpiąłem cierpieniem; a tą osobą była panna Barbara. Kiedy obadwa ci kawalerowie przyjechali do zamku, jakkolwiek bądź, zawsze ich poznanie była ona ciekawą. Ciekawość znajdowała się w pannie Barbarze w wysokim stopniu, była ona nawet poniekąd jedną z jęj główniejszych wad albo przymiotów, i byłaby ona się w niej odezwała nawet natenczas, gdyby był ktoś całkiem obcy i zupełnie ją nieobchodzący zajechał do zamku; jakżeż dopiero gdyby ci, którzy ją obchodzili cokolwiek? jakżeż mówić musiała się ta ciekawość w niej odezwać, kiedy przyjechali ci, którzy byli świadkami najheroiczniejszego czynu w jęj życiu, jęj, dotychczas tylko o samych niezwykłościach i heroizmach marzącej? Więc ciekawą była Barbarka i z początku tylko o tém myślała, jak ją spotkają ci kawalerowie, co o niej, co o jęj strzale, co o tym całym zajęcym wypadku powiedzą? A kiedy już wszystkie możliwe ewentualności przemyślała, przyszło jęj na myśl to co ojciec powiedział, a to, że może będą żądać satysfakcyi za zadaną obelgę? Była to niedorzeczność w sobie a żart tylko ze strony ojca, ale Barbarka nie zawsze się rozumiała na żartach i często je brała na seryo, więc i tą razą tak uczyniła—i im dłużej nie widać było ojca z gośćmi w zamkowych komnatach, tém pewniejszym poczęła jęj się wydawać jęj domysł. I obróciła go także na wszystkie strony i przemyślała wszystkie możliweżeń skutki. Ba! ale minęło pół godziny, i cała, i półtoręj, a ich ciągle nie widać. Barbarka już parę razy przez ten czas biegała do matki i nie mogąc się od niej niczego dowiedzieć, bo się z nią nigdy dogadać nie mogła, nazad wracała, i parę razy biegała pod drzwi ojcowskich pokojów, ale jak na nieszczęście drzwi od pierwszego pokoju były zamknięte a od drugiego otwarte, więc niewiedzianna nie podstępowała nie mogła—i parę razy biegała do swojej sypialni i pytała się swojej Józekki, dla czego ci panowie tam siedzą tak długo, a gdy ta jęj naturalnie nie powiedziała nie mogła, wykpała ją za to potężnie, że nigdy nie wie i coraz głupszą się robi. Ale nareszcie minęło już dwie godziny i minęło półtrzeci—już po podobnych coraz niepodobniejszych a nareszcie i wszystkie najdziwniejsze domysły przesunęły się przez jęj głowę, już z jęj ust pięknych parę niepięknych wyleciało złorzeczeń, już mitemka jedna była rozdarta, wstążeczka oderwana u pasa a z pięknego pęcika tylko sam trzonek ciężko wzdychał w jęj rękę, a ojca z gośćmi jeszcze nie było.

Tymczasem jeszcze pół godziny minęło... już trzonek pęcika dawno leżał pod kanapą, z mitemek już ani śladu nie było, z oczów błyskały płomienie, na policzkach krwawe poosiadały rumieńce... a ojca z gośćmi jeszcze nie było. Ale tu już był kres cierpliwości panny Barbary. Więc rzuciwszy jeszcze jakiś ostatni płatek o ziemię, który trzymała w ręku i rzekłszy w głos: —Pogniewa się ojciec, to niech się pogniewa!—podczas kiedy o pana Osuchowskiego kupcy tureccy przyczyniając po groszu pomaleńku się targowali z Tatarami Krymskimi, wpadła ona do ojcowskiej sypialni i zawołała z progu:

— Ojciec! a ptaki?

— H!—zawołał na to z nieudaną radością i jakby młodzian dwudziestoletni zrywając się z krzesła Podkomorzy—niech ci Pan Bóg zapłaci! —i przystąpiwszy do niej, pocałował ją w czoło.

Bracia ślubni się także nagle pozrywali i zdziwieni tém zjawiskiem jakoż i słowem: ptaki, które im się wydało jak parol żołnierski, stanęli jak wryci, a tymczasem Podkomorzy, obróciwszy się do córki i rzekłszy:

— Dziecko, prosz Jegomościów do matki a ja zaraz służyć wam będę;—wymknął się chyłkiem na wschody.

I Podkomorzy już był zbawiony i już szczęśliwy, ale ci którzy pozostali, w nowym się znaleźli kłopotcie, a to w tym większym, ile że Książdz Kapelan, czy obrażony tém, że nie jego na swoim miejscu pozostawił pan zamek, czy także ptasią tęsknotą porwany, tuż za Podkomorzym wyniósł się z izby. Stali tedy obadwaj kawalerowie, stała i panna, wszystko troje to po ziemi to po ścianach się oglądając, a żadne nie wiedząc, co mówić. I minęła tak długa chwila w milczeniu. Ale przecie nakoniec przytomność kobięcia przemogła kawalerską nieśmiałość, a panna się odezwała, cedząc przez zęby:

— Ja.... podobno.....

— Ale w tym momencie i Bobowski przyszedł do przytomności i pomagając wzajemnemu kłopotowi i pomieszaniu, przerwał jęj prawię, równie cedząc przez zęby:

— Tak.... tak mi się zdaje.

Co Barbarce było podobnem, a co się Bobowskiemu zdawało, tego nikt nie potrafi odgadnąć, ale to pewna, że panu Osuchowskiemu nie zgoda nie było podobnem, ani się nie nie zdawało, bo on ani oczów nie mógł oderwać od ziemi. Jednakże Barbarka tymczasem całkiem już przyszła do przytomności i rzekła wyraźnie:

— Jakoś nam się nie wiedzie, a to pewnie dla tego, żeśmy nie spełnili rozkazu ojca; proszę tedy Waszmość panów do matki, a może tam się czego dowiemy od siebie. (d. c. n.)

Piękna posiadłość miejska, Pałacyk z Ogrodem, BAGATELĄ zwana, w Warszawie, w końcu Alei położona, Nr. 1.761 a, rozległości łokci □ 48,896 wynosząca, obejmująca Stajnię, Wozownie, mieszkanie dla Stangreta, Oficynę kuchenną, Lodownię, i inne dogodności, z powodu działów familijnych, WYSTAWIONA JEST NA SPRZEDAŻ PUBLICZNĄ. Termin ostatecznego przysądzenia, odbędzie się d. 6/18 listopada r. b. o godzinie 4 po południu, w miejscu posiedzeń Try. Cyw. w Warszawie przed W. Sędzią delegowanym Misklem. Vadium wynosi rs. 2 250. Liczycyacy zachoć się od summy zł. 100,279 gr. 26 v. rs. 15,041 k. 98. Bliższe warunki przejrzeć można u W. Pisarza Tryb: Janickiego i w Kancel. Mecenasa Majewskiego w Warszawie, przy ulicy Elekoralnej Nr. 797.

TEATR WIELKI. Jutro *Rigoletto*.

— Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6.

— Dziś rano ciepła stop. 1, wczoraj w poł. 4.

Telegrafy Elektryczne Morsego i Siemens'a, są do oglądania przy ulicy Długiej Nr. 586, w dziedzińcu, od godziny 10ej rano do 5ej po południu, gdzie P. Aumann objaśni działanie tych narzędzi.

Batrz Nr. 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296.